Przedmowa do wydania francuskiego

Prezentowane teksty po raz pierwszy ukazały się we włoskim tłumaczeniu w różnych tomach *Encyklopedii* publikowanej od 1977 do 1982 roku przez turyńskie wydawnictwo Giulio Einaudi. Są to najbardziej znaczące spośród dziesięciu artykułów zamieszczonych w tej *Encyklopedii*. Przedmiotem ich jest: *historia*, *pamięć*, pary: *dawne*/*nowoczesne* i *przeszłość*/*teraźniejszość*. W *Encyklopedii* towarzyszyły im ponadto hasła *postęp*/*reakcja*, *wieki mityczne*, *eschatologia*, *dekadencja*, *kalendarz*, *dokument*/*pomnik*. Te dziesięć artykułów zostało zebranych w książce wydanej, również w języku włoskim, przez wydawnictwo Einaudi, w Turynie w 1986 roku pod tytułem *Historia i pamięć* (*Storia e memoria*).

Cztery przedrukowane tutaj teksty (*Historia*, *Pamięć*, *Dawne*/*nowoczesne*, *Przeszłość*/*teraźniejszość*) tworzą całościową refleksję na temat historii. Mają one przede wszystkim, co jest normalne w przypadku encyklopedii, funkcję informacyjną. W pierwszej kolejności jest to historia historii, czy raczej historia badań historycznych, mentalności historycznej i zawodu historyka. Aby zgłębić te kwestie, początkowo zastanawiałem się nad związkami istniejącymi pomiędzy historią „obiektywną" przeżywaną przez ludzi, niezależnie od tego, czy ją tworzą, czy w niej uczestniczą, oraz dyscypliną, by nie powiedzieć „nauką", historyczną, za pomocą której zawodowi historycy (a w mniejszym stopniu także amatorzy) starają się oswoić tę historię przeżywaną, aby objąć ją myślą i wyjaśnić.

Rozpoczynając badania, trzeba było przestudiować związki *historii* i *pamięci*. Pojawiające się od niedawna naiwne tendencje zdają się niemal utożsamiać jedno pojęcie z drugim, a nawet w pewnym sensie faworyzować pamięć – miałaby ona być autentyczna i „prawdziwsza" niż historia, która byłaby sztuczna i polegałaby na manipulowaniu pamięcią. To prawda, że historia to przeszłość porządkowa-

na w zależności od struktur społecznych, ideologicznych, politycznych, w których żyją i pracują historycy. Jest też prawdą, że historia była, a w niektórych częściach świata nadal jest poddawana świadomym manipulacjom ze strony reżimów politycznych będących wrogami prawdy. Nacjonalizm, wszelkiego rodzaju uprzedzenia odciskają piętno na sposobie uprawiania historii i przeżywająca rozkwit dziedzina historii historii (rozumiana jako krytyka i przekształcona forma tradycyjnej historiografii) po części opiera się na uświadomieniu i badaniu związków łączących twórczość historyczną z kontekstem danej epoki i epok następnych, które zmieniają jej znaczenie. Jednak dyscyplina historyczna, która dostrzegła te odmiany historiografii, powinna mimo to dążyć do obiektywności i nadal opierać się na wierze w „prawdę" historyczną. Pamięć jest pierwiastkiem budującym historię. Mentalna, oralna czy pisemna jest zbiornikiem, z którego czerpią historycy. Ponieważ działania pamięci pozostają zazwyczaj nieuświadomione, dlatego w istocie jest ona w sposób jeszcze bardziej niebezpieczny poddana manipulacji konkretnych czasów i społeczności niż sama dyscyplina historyczna. A dyscyplina ta ze swej strony staje się pożywką pamięci i włącza się w wielki dialektyczny proces pamięci i zapomnienia, który odbywa się na poziomie jednostek i społeczeństw. Historyk musi być przy tym obecny, aby relacjonować, o czym się pamięta i co popada w zapomnienie, aby przekształcić to w materię przemyśleń i uczynić przedmiotem wiedzy. Nazbyt faworyzować pamięć to zanurzyć się w nieujarzmionym nurcie czasu.

Przyjrzałem się także znaczeniu dla historii par przeciwstawnych pojęć znajdujących się w samym centrum pracy historyka. Podstawowe jest zestawienie *przeszłość*/*teraźniejszość*, ponieważ działania pamięci i historii opierają się na tym właśnie rozróżnieniu, które w historii zbiorowej wiedzy pojawia się w sposób podobny, jak to się dzieje w psychologii dziecka – tylko na innych podstawach i w innej formie. Jest to para zasadnicza, ponieważ działanie historii dokonuje się przez ciągłe powroty z przeszłości ku teraźniejszości i z teraźniejszości ku przeszłości. Do historyka należy zdefiniowanie odpowiednich reguł tej gry, powiedzenie, pod jakimi warunkami metoda „regresywna", tak droga Marcowi Blochowi, jest uprawniona i owocna, a także utrzymanie dystansu i głębi oddzielających nas od przeszłości, nawet jeśli, za Benedetto Crocem, twierdzimy, że „historia jest zawsze współczesna". Trzeba także baczyć, aby przypadek oświecał nas, a nie krępował. Zwłaszcza historia historii musi

być, jak powiedział mój przyjaciel Girolamo Arnaldi, „wyzwoleniem od przeszłości", a nie „brzemieniem historii", o którym mówił Hegel.

To rozróżnienie między przeszłością a teraźniejszością, którego dokonuje zarówno zbiorowa świadomość, jak i historyk, rzadko jest neutralne. Dla jednych przeszłość oznacza złoty wiek, wzorcowe czasy niewinności i cnoty, epokę wielkich przodków, dla innych jest równoznaczna z barbarzyństwem, archaicznością, zbiorowiskiem przestarzałych rupieci, których czas minął, epoką fizycznych i umysłowych karłów. Jeśli chodzi o teraźniejszość, konsekwentnie, jest ona albo szczęśliwym czasem postępu, kreatywności, cywilizacji, albo też złowieszczym okresem nieprzemyślanych innowacji czy też żałosną epoką schyłku. Na poparcie takich sądów wyznawcy jednego lub drugiego poglądu zawsze znajdują w historii albo współczesności argumenty odpowiadające ich tezie. Jasne jest, że świat zachodni wychodzi właśnie z długotrwałej fazy ideologii postępu, która – jak się zdaje – zatrzymała, na okres XVII i XVIII wieku, dialektykę dawnego i nowoczesnego, ale nawet te stulecia, w których żyło się i myślało pod znakiem postępu, miały swoich kontestatorów-tradycjonalistów, „antyrewolucjonistów" albo „reakcjonistów" i bardzo istotną kwestią było zbadanie tego łańcucha następujących po sobie nowoczesności, tych odżywających dysput pomiędzy starożytnikami i nowożytnikami, które naznaczyły historyczną mentalność Zachodu.

Co naturalne, prowadziłem te studia przede wszystkim w obrębie myśli i twórczości historyków Zachodu, które znam nieco lepiej niż dokonania innych cywilizacji w tej dziedzinie i które też wykazały większe wyczulenie na zmiany historyczne. Jednak starałem się także przyjrzeć – niebezpośrednio – postawom, jakie wobec historii przyjmują inne społeczności, włącznie z tymi, które nazywa się społecznościami „bez historii" i których badanie historycy długo pozostawiali etnologom i antropologom. Zwrócenie się w inną niż ku Zachodowi stronę było tym bardziej niezbędne, że burzliwe losy naszej epoki sprawiły, iż staliśmy się bardziej czuli na różnice, mnogość kultur i na innych.

W szerokich perspektywach, jakie moim zdaniem rozpościerają się przed historią jako nauką i które oczywiście wiążą się z ewolucją „obiektywnej" historii ludzkości, wyróżniłbym dwa zasadnicze zadania, na których realizację potrzeba wiele czasu i które nadal znajdują się w powijakach. Pierwszym z nich jest stworzenie historii porównawczej, jedynej zdolnej sprostać pozornie sprzecznym wyma-

ganiom myśli historycznej, która nakazuje: z jednej strony poszukiwać reguł powszechnych, z drugiej – szanować wszelką oryginalność, z jednej strony dostrzegać prawidłowości, z drugiej – zwracać uwagę na grę przypadku, odnosić się zarazem do pojęć i do historii. Ponadto zarysować się musi, jak postulował Michel Foucault, próba stworzenia – nawet odległa – historii globalnej.

Czytelnik powinien w tym momencie zgadnąć, że jeśli nawet moim pierwotnym zadaniem podczas pisania tych tekstów było dostarczenie informacji na temat przemian zachodzących w pracy nad historią i zawodzie historyka, to oparłem je także na własnych doświadczeniach, własnym dziedzictwie, własnych wyborach. Miałem szczęście myśleć, pracować i nauczać w środowisku, które miało prawdopodobnie największy w naszym stuleciu wkład w odnowę historii, w środowisku zwanym szkołą „Annales", od tytułu pisma założonego w 1929 roku przez Marca Blocha i Luciena Febvre'a i następnie, w latach 1956–1969, kierowanego przez Fernanda Braudela. Miałem też zaszczyt zostać zaproszony przez Pierre'a Nora do współpracy przy tworzeniu trzech tomów *Faire de l'histoire* (1974), które dzięki udziałowi licznych historyków, również spoza środowiska *Annales*, wyznaczyły punkty orientacyjne i wytyczyły szlaki poszerzające obszar historii.

Nie jest to odpowiednie miejsce, aby przypominać, czym było to przedsięwzięcie ani zajmować stanowisko w sprawie kryzysu nauk społecznych, historii oraz szkoły „Annales", o którym wspomina się w różnych miejscach z większym lub mniejszym znawstwem, dobrą wiarą i kompetencjami. Gdzie indziej zajmę stanowisko w tej sprawie, czy to we własnym imieniu, czy też wraz z przyjaciółmi z *Annales* – pisma, które w przyszłym roku obchodzić będzie swoje sześćdziesiąte urodziny. W tym miejscu powiem tylko, że rodzaj historii, do którego odnoszą się te teksty, jest tym, co nazywamy *antropologią historyczną*, gdzie historia posiłkuje się metodami antropologicznymi, aby dotrzeć do najgłębszych pokładów rzeczywistości historycznej, materialnej, mentalnej czy politycznej – a czyni to, mając na uwadze ujętą w struktury jedność ludzkości i wiedzy[1].

Jasne jest, że prezentowane tutaj teksty noszą piętno kontekstu, w którym były napisane. Historyczna myśl zachodnia została bardzo

[1] Zob. A. Barguière, hasło *Anthropologie historique*, [w:] *Dictionnaire des sciences historiques*, red. A. Barguière, Paris 1986, s. 52–60.

mocno dotknięta przez kryzys postępu, pojęcie, które zyskało złą sławę z powodu tragicznych wydarzeń XX wieku, znanych lepiej dzięki mediom, nowemu źródłu dokumentującemu historię. Od Gułagu do tortur, od nazistowskich obozów zagłady do apartheidu i rasizmu, od potworności wojny do potworności głodu – należało porzucić dumę z postępu linearnego, ciągłego i powszechnego, urzeczywistniającego się przede wszystkim w postaci spektakularnych dokonań nauki i technologii. Lepsza znajomość społeczności wszystkich kontynentów, w tym Trzeciego Świata, a także ich historii, zupełnie pogrążyła ideę jednego modelu rozwoju społeczności ludzkich.

Na mniej dramatycznej płaszczyźnie metodologii historii byliśmy świadkami z jednej strony tego, co nazwano rozbiciem „historii na okruszki" (*histoire en miettes*), a z drugiej strony „powrotów" tradycyjnych dla historii form: powrotu „narracji", powrotu „wydarzenia", powrotu „chronologii", powrotu „polityki", powrotu „biografii". W tej kwestii powiem tylko, że w gronie historyków powinno dochodzić do samokrytyk i rewizji, aby dziedzina ta otworzyła się na nowe, urodzajne obszary, jednakże te w pełni uprawnione „powroty" nie powinny przypominać powrotów emigrantów z czasów rewolucji francuskiej, którzy „o niczym nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli". Historia potrzebuje przemian, a nie reakcji. Aby dokonały się te, które są niezbędne, a odparte zostały te, które oznaczają regres, historycy muszą uzbroić się w przenikliwość, czujność i odwagę.

Na froncie historii – pomimo postępującego konsensusu – zawsze toczy się walka. Walka idei o to, aby lepiej „uprawiać historię".

Styczeń 1988 roku